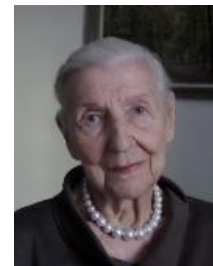


MARIA SZYDŁOWSKA

ur. 1921; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	projekt "Archiwum Historii Mówionej - opracowanie i udostępnienie online najcenniejszych zasobów", dzieciństwo, życie codzienne, handel, targ, ulica Świętoduska

Targ na Świętoduskiej

Przy ulicy Świętoduskiej, między ulicą Nową a Świętoduską, był duży plac, gdzie zjeżdżali się okoliczni wieśniacy i zwozili swoje produkty. To był bardzo obfity targ, codziennie. Ale moja matka chodziła tylko raz w tygodniu tam na zakupy, w dzień targowy. Wtedy było bardzo dużo wszelkiego dobra: owoce, warzywa, kury, kurczęta, nabiał, jajka, śmietana, masło, sery, to wszystko można było tam kupić. Moja matka zaopatrywała się właśnie tam w świeży nabiał i jarzyny, owoce. Pierwsze młode kartofelki tam się zawsze kupowało. Pierwsze owoce tam się zawsze kupowało. Bardzo dużo było jagód. Jagody były zbierane do specjalnych garnków glinianych, obwiązane z wierzchu liśćmi paproci, żeby się nie kurzyło w czasie drogi. Jak gospodyni odkryła, to świeżuteńkie były te jagody. Jagody były bardzo tanie, bardzo. Na targu z prawej strony, tak jakby na tyłach Magistratu, mnóstwo było takich budek. Każda budka miała swój produkt, który na gorąco oferowała tym ludziom, którzy tam handlowali i byli głodni. Więc w jednym były tylko kapuśniak. W drugim była kiełbasa smażona na gorąco. W trzecim była kiszka, kaszanka na gorąco. Tych budek było dużo, więcej niż pięć, jedna przy drugiej stały. Miały duże powodzenie. Kapuśniak był jako zupa sprzedawany, na gorąco, w talerzach.

Bardzo często chodziłam [na targ] z matką. Lubiłam się przypatrywać temu, co tam sprzedawano. Wszelkiego dobra było pod dostatkiem. To było tanie. Położyli płótno Iniane, na to sterta ogórków zielonych. Proszę bardzo, wybierać sobie. Po groszu jeden. A jeśli kończył się targ, bo to zdaje się do dwunastej było i potem trzeba było sprzątać już, musiał być porządek po południu... A jeżeli zbliżał się koniec i nie sprzedał gospodarz wszystkich ogórków to dwa ogórki za grosz sprzedawał.

Tam sprzedawali tak zwane „szczyпки”. To było coś słodkiego zrobione z cukru. Wyglądało tak jakby kawałek drewnianka odłamane, taką nierówną miało powierzchnię, było podłużne, długości może 12 centymetrów i szerokości 3

centymetry. Kosztowało 5 groszy jedno. Mieli specjalne takie pudła z wierzchu oszklone, zamknięte, na czymś podstawione i to tam właśnie na tym targu sprzedawali. Było białe, różowe i czasem takie karmelowe, jasnobrązowe. Bardzo smaczne.

To zapamiętałam z tego targu, na który bardzo lubiłam chodzić. Tam się czuło, że życie jest. Tam było życie. Matka podchodziła do gospodyni, pytała o jajka, gospodyni z kosza wypełnionego siewką wyciągała jajka (bo w ten sposób przywozili, żeby się nie potłukły przez drogę). Serki były bardzo ładnie pakowane w białą szmateczkę, ale trzeba było mieć swój papierek. Ona tę szmateczkę zdejmowała, dawała klientce, kupowało się ser. Masło natomiast było w bardzo ładne osetki robione. Gospodynie sobie zadawały trudu, żeby to ładnie wyglądało, żeby zachęcało do sprzedaży. A pakowane były w mokre liście chrzanowe, na jednym kładła, drugim przykrywała i tak przywoziła. To masło nawet w ciepły dzień było chłodne. Może to te liście chrzanowe zatrzymywały chłód poranny... Każda rzecz jakaś miała swój sposób sprzedaży.

Pamiętam i dzikie czereśnie, mierzone litrowym pojemnikiem, taką miarką. Litr kosztował 10 groszy. Jak sprzedawczyni nasypała już pełen to jeszcze na wierzchu dużą garść ręką przytrzymała, żeby to było trochę więcej niż litr... To były małe, bardzo słodkie czereśnie, które potem były już jakoś szczepione i z tego były czereśnie duże czerwone i duże żółte. Potem zniknęły już te dzikie czereśnie, tylko sprzedawano szczepione. Wiśnie były też różnego rodzaju. Były takie, które się kupowało do jedzenia: też były kwaśne, ale do jedzenia. Ale były tak zwane „wiśnie na sok”, bo był zwyczaj robienia soków. Były trochę mniejsze i bardzo ciemne w kolorze, prawie czarne.

Oprócz jedzenia to były dewocjonalia na pewno [sprzedawane]. Ubrań żadnych nie było, butów żadnych nie było. Nic z ubrania, nic z tkanin, ale były na przykład najlepsze na świecie lekarstwa na odciski. Ktoś tam stał i w pudełeczkach miał to lekarstwo. To mnie śmieszy nawet w tej chwili.

Głośno było, ale... Może zatargi jakieś były, ale nie przypominam sobie, żeby policja musiała porządek utrzymać. To były raczej takie... Dobijanie targu, jakieś targowanie się, jakieś pytania, może jakieś przymówki, ale to było raczej takie ludzkie, takie codzienne. Nie, awantur nie przypominam sobie. Był duży porządek na ulicach.

Świętoduska była ruchliwa. W jednym podwórku był duży zajazd, tam mogli wieśniacy swoje furmanki zostawiać i tam te konie były karmione i sobie swobodnie przy wozach czekały na gospodarzy.

Data i miejsce nagrania	2013-12-10, Warszawa
Rozmawiał/a	Marek Nawratowicz
Redakcja	Aleksandra Bańkowska
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"